Nr. 571. Kraków, Wtorek 29 Grudnia 1914. Rok XXXIII

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 5.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują:
miejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepesa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupsyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Od wydawnictwa.

W pełnem zrozumieniu odpowiedzialnego zadania prasy polskiej w ogóle, a organu demokracyi polskiej w szczególności, nie skąpiło wydawnictwo „Nowej Reformy“ wysiłków redakcyjnej pracy i poważnych nakładów finansowych, aby dziennik, wierny swemu programowi politycznemu, równocześnie pod względem informacyjnym i publicystycznym stanął na wysokości nowoczesnych wymagań. Wzrastająca też poczytność „Nowej Reformy“ jest dla wydawnictwa zachętą do wytrwania w tych usiłowaniach i potęgowania ich z każdym rokiem.

Dwurazowe wydanie „Nowej Reformy“, która ukazuje się

o godz. 7.30 rano i o godz. 2.30 po południu

zapewniło zwiększającą się z każdym rokiem ilość czytelników.

Wydawnictwo naszego dziennika podjęło też dalsze usilne starania i poczyniło zarządzenia, aby krakowski organ demokracyi polskiej

pod względem informacyjnym

zbytecznem uczynił zwracanie się czytelnictwa polskiego do obcych dzienników.

Dział informacyjny zasilony też będzie z nowym rokiem znacznym nakładem finansowym przy użyciu odpowiedzialnych i wyrobionych sił dziennikarskich, celem większego jeszcze rozwinięcia, zarówno telefonicznego i telegraficznego jak listowego

działu korespondencyj

z kraju i zagranicy.

Nie mniej uwagę zwracać będziemy na

felieton

dla którego pozyskaliśmy utwory najwybitniejszych autorów polskich.

Na rok 1915

zapewnione mamy nabycie cennych utworów

powieściowych i nowelistycznych.

Dział literacko-artystyczny

rozszerzony będzie znacznie w roku przyszłym i obejmie całokształt literackiego i kulturalnego dorobku Polski i zagranicy. W tym celu zapewniło wydawnictwo dla „Now. Reformy“ współpracownictwo wybitnych piór polskich.

O pomoc dla kraju.

W niedzielę, jak doniosły pisma wiedeńskie, zebrać się miało w Wiedniu pełne Koło polskie. Przedmiotem obrad miała być sprawa pomocy dla zbiegów z Galicyi, rozsianych dzisiaj po wszystkich niemal krajach koronnych monarchii i znajdujących się przeważnie w bardzo złych stosunkach.

Nie znamy przebiegu obrad, nie wiemy, jakie tam powzięto uchwały, jakie obmyślano środki, aby zapobiedz nędzy tych tysięcy, które musiały uciekać z kraju, z rodzinnych chat i domów i szukać schronu na obcej ziemi, u obcych ludzi. Niewątpliwie obmyślono wszystko, co potrzeba i praca w tym kierunku potoczy się teraz szybszem tempem. Podobno marsz. Niezabitowski ma osobiście zwiedzić najważniejsze kolonie polskich tułaczy, podobno Koło polskie ma wysłać specyalnych swoich delegatów dla zbadania potrzeb przymusowych emigrantów. Za akcyę w tej sprawie należy się Kołu polskiemu wdzięczność.

Jednakże nie możemy nie zwrócić uwagi na fakt, że o ile pomocy trzeba dla emigrantów, o tyle, w stopniu znacznie większym, trzeba tej pomocy i to jak najprędzej, dla ludności pozostałej w kraju, dla tych obszarów Galicyi, które już zostały uwolnione od inwazyi rosyjskiej, a które po dziesięciokrotnych przemarszach wojsk, po kilkakrotnych rekwizycyach rosyjskich, są po prostu objedzone. W miasteczkach prowincyonalnych w Galicyi panuje nędza; środków żywności brak, brak cukru i podstawowych artykułów żywności. Sprowadzić ich nie można, bo ruch kolejowy albo jest zamknięty, albo ograniczony, tak, że dziś w mieście galicyjskiem, nawet mając pieniądze, można ginąć z głodu. Wsie przedstawiają obraz ostatniej nędzy. Zaznaczyli to nawet korespondenci pism niemieckich, których głosy przytaczamy na innem miejscu, a którzy stwierdzają zgodnie, że wieś polska — to dziś ruiny, na których rozpostarło swoje skrzydła ohydne widmo: głód. W chałupach chłopskich niema dziś prawie wszędzie ani krów, ani innego dobytku. Rosyanie mieli apetyty doskonałe; w tych okolicach, przez które przeszli, wyjedli wszystko, co się dało. Na wsiach więc szerzy się głód, szerzy się już tyfus głodowy.

Pomoc dla tych ludzi, dla tych właśnie najbardziej dotkniętych ofiar wojny jest, naszem zdaniem, gwałtownie potrzebną i to potrzebną jak najprędzej. Jeśli Koło polskie wysyła swoich delegatów do miejsc zbornych emigrantów, to powinno wysłać ich także i to przedewszystkiem do kraju, do tych okolic, z których Rosyan już wypędzono, a nad któremi zawisła największa, jaką sobie można wyobrazić klęska.

Nie wątpimy, że Koło polskie i nad tą sprawą gruntownie się zastanawiało. Pragnęlibyśmy tylko, by Koło przedsięwzięło u rządu także starania, aby pomoc, o której piszemy, mogła nastąpić jaknajprędzej. Możeby z ramienia rządu przyjechał kto do Galicyi i zobaczył własnemi oczyma całe to okropne zniszczenie i nędzę? Ułatwiłoby to oryentacyę rządu co do sposobu akcyi ratunkowej i jej rozmiarów.

Walki koło Zakliczyna.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 29 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Na północ od przełęczy Dukielskiej usunęły się nasze wojska przed atakiem Rosyan na pozycye bliżej grzebienia Karpat.

Między Białą a Dunajcem, w obszarze na północny wschód od Zakliczyna, zostały odparte bardzo zacięte ataki nieprzyjaciela.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

W Królestwie Polskiem.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 29 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Na północno-wschodnim terenie wojny na naszym froncie nie wydarzyło się nic istotnego.

Berlin, 29 grudnia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

W Prusach wschodnich i w Królestwie Polskiem na północ od Wisły nic nowego.

Na lewym brzegu Wisły rozwijały się nasze ataki dalej mimo bardzo niekorzystnej pogody.

Naczelne kierownictwo armii.

Z południowego terenu.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 29 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj w południe:

Na południowym terenie panował, pominąwszy kilka utarczek granicznych, zupełny spokój.

Serbowie wysadzili znów most zemuński.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer,
marszałek polny porucznik.

Walki na terenie zachodnim.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 29 grudnia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Koło Nieuport ponowił nieprzyjaciel próby ataku bez żadnego rezultatu. Popierał go przytem **ogień od strony morza**, który nie wyrządził nam żadnej szkody, natomiast **kilku mieszkańców Westende zostało zabitych i zranionych.** Także atak nieprzyjaciela przeciw zagrodzie St. George, o której nieprzyjaciel w swoich oficyalnych doniesieniach twierdził, że znajduje się w jego posiadaniu, nie udał się.

Na południe od Ypern wzięliśmy nieprzyjacielski rów strzelecki, przyczem wzięliśmy kilka tuzinów jeńców.

Kilkakrotnie silniejsze **ataki nieprzyjaciela w okolicy na północny zachód od Arras zostały odparte.**

Na południowy wschód od Verdun powtórzył nieprzyjaciel ataki również bez żadnego skutku. Podobnie miała się rzecz przy zamiarze nieprzyjaciela odzyskania wzgórza na zachód od Sennheim, o które wczoraj walczono.

Naczelne kierownictwo armii.

Sachalin za ciężkie armaty.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 29 grudnia.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że tamtejszy **ambasador japoński oświadczył oficyalnie, że Rosya zrezygnowała na rzecz Japonii z rosyjskiej połowy Sachalinu za oddanie jej ciężkich armat.**

Kraj nędzy

Pod powyższym tytułem zamieszczają „Münchener N. Nachrichten“ następujący artykuł:

Nigdy jeszcze nie występowało okrucieństwo i moralny nonsens podziału Polski na trzy części tak jaskrawo, jak teraz, gdy milion Polaków wcielonych jest do armij nieprzyjacielskich, gdzie bracia, w dosłownem znaczeniu bracia, muszą się wzajemnie zabijać. Nigdy jeszcze nie była gospodarcza nędza Królestwa Polskiego i Galicyi tak straszną, jak w dniach dzisiejszych. A przecież Polska była jeszcze przed czterema miesiącami krajem gęsto zaludnionym i zamożnym. Pola wydały dobre zasiewy, których niestety nie zdołano zebrać. Olbrzymie terytorya, jak np. gubernia lubelska, Galicya wschodnia, południowa i środkowa, są wskutek przemarszów wojsk i przekopania setek rowów strzeleckich tak zniszczone, że na powierzchni widać zamiast urodzajnej ziemi li tylko piasek i kamienie. O nowych zasiewach i żniwach w przyszłym roku nie ma mowy. Lasy wycięto. Całe wsie znikły, przestały istnieć. W gęsto zaludnionej okolicy Krakowa mieszkają chłopi w dołach, wykopanych w ziemi, w Królestwie Polskiem szukają schronienia po lasach.

Przemysł w Królestwie Polskiem jest silnie rozwinięty dzięki dowozowi węgla z południa. Dzisiaj południowa część Królestwa jest odcięta od Łodzi i Warszawy, kopalnie są zniszczone, panuje brak węgla. Łódź, gdzie co trzeci człowiek jest robotnikiem przemysłowym, przechodzi kryzys, który pozbawił tysiące osób chleba. Walki szaleją w okolicy Łowicza, Brzezin, Żyrardowa, w okolicach najgęściej zaludnionych, w okolicach przemysłowych. Mieszka tutaj szósta część Królestwa Polskiego, około dwóch milionów ludzi. Miasta jak Błonie, Grodzisk, Nadarzyn, Grojec, Piaseczno, Kalwarya, Żyrardów z ogromnemi fabrykami sukna są zburzone, dwadzieścia kościołów leży w gruzach, z kolei warszawsko-wiedeńskiej do Skierniewic nie ma śladu, stacye kolejowe i 23 mostów wysadzone w powietrze, tory kolejowe w okolicy Warszawy są zdemolowane jako ofiary „konieczności wojny“. Ludność ucieka w strasznej panice. Dowód w tem, że nietylko Warszawa pełną jest zbiegów, lecz Petersburg, Moskwa i inne miasta Rosyi, tego odwiecznego wroga Polaków.

W samej gubernii lubelskiej spalili Rosyanie Trawniki, Józefów, Krasnystaw, Bychawę, Annopol; niema śladu z tych kwitnących miasteczek. Tensam los spotkał Opatów i Sandomierz. Okolice Kielc, Suchedniowa i Wysocka splądrowali kozacy za „karę“ za zbyt wielką uprzejmość, z jaką w sierpniu przyjęto polskie Legiony i armię austryacko-węgierską. Oczywiście, że zaprowiantowanie rosyjskiej milionowej armii w kraju, gdzie wszystko zniszczono, a bydło, zboże, wozy, drób zarekwirowano, jest całkiem niemożliwe.

Można sobie przedstawić, jakim spustoszeniom uległa Galicya. Należy jednak tutaj odróżnić ten szmat Galicyi, który Rosyanie chcą uczynić swoją własnością. Znany publicysta Mienszikow pisał niedawno, że zdobycie wschodniej Galicyi i Lwowa z ich „rosyjską“ ludnością stanowi idealny cel wojny. W tym celu ma być Lwów oszczędzany i gwałtownie zrusyfikowany; sprowadzono tam z Rosyi elitę policyi i popów. Fabryka cukru w Chodorowie jest spalona. Czas, w którym Rosyanie cofnęli się z Galicyi środkowej, był zbyt krótki, aby można było ustalić spustoszenia. To jest jednak wiadome, że miasta Rzeszów, Dębica, Mielec, Rozwadów, Kolbuszowa, Tarnobrzeg, Łańcut, Jarosław strasznie ucierpiały. Plądrowano na rozkaz komenderujących oficerów, przedstawiających się jako obrońców ludności, a nawet wiwatujących na cześć niepodległej Polski. Splądrowano w miastach przedewszystkiem mieszkania zbiegów, a na wsi dwory właścicieli ziemskich. Pisma podawały już szczegóły o rabunku Ossolineum i pałaców w Zawadzie, Sieniawie, Rozdole, skąd zabytki sztuki odesłano do Rosyi po spakowaniu ich na wozy.

Masowa ucieczka ludności, wędrującej z całego kraju po opuszczeniu domów i szukających schronienia we Wiedniu, na Węgrzech, Morawach, w Czechach, a nawet Styryi i Tyrolu, jest pierwszym skutkiem dotychczasowych wypadków wojennych w Galicyi. Wszystkie warstwy ludności w Królestwie Polskiem i w Galicyi, można nawet powiedzieć, każdy obywatel, ubogi czy biedny, chłopi, właściciele ziemscy, robotnicy, przedsiębiorcy, wreszcie urzędnicy — wszyscy są ograniczeni w dochodach albo zupełnie zubożali, często zrujnowani, bez kawałka chleba. A fale wojny piętrzą się coraz wyżej na ziemiach polskich, jak gdyby potop chciał połknąć kraj i ludzi. Szczęśliwe te narody, które nie odczuwają strasznych skutków wojny na własnej ziemi.

System łupiestwa rosyjskiego.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Limanowa, w grudniu.

Wsławione jedną z bitw największych i najkrwawszych, góry limanowskie były też polem doświadczalnem, na którem łupiestwo wojsk rosyjskich dało pełną miarę. Zwykle o stopniu i napięciu łupiestwa rozstrzyga przypadek: stopień kultury wojsk, wystawionych na pokusę grabienia cudzego mienia; karność podwładnych, a przykład dowódców; głód i niedostatek najeźdźców, oraz nienawiść narodowa czy wyznaniowa. Ponad całą tę przypadkowość wybił się u nas system jakiś nieodmienny, czy to narzucony z góry, czy też ujawniający się u żołnierzy instynktownie.

System ten grabieży rosyjskiej rozpada się na dwa działy główne: inaczej rabuje się miasteczka, a inaczej wsie. W miasteczkach ofiarą rabunku padają przedewszystkiem sklepy, zwłaszcza zamknięte; przygodni przechodnie, podejrzani o posiadanie zegarka i pugilaresu; wreszcie właściciele mieszkań, mający przedmioty przydatne do zjedzenia, wypicia, opału lub zabrania na pamiątkę. Po wsiach natomiast łupieniu podlega cała ludność „sprawiedliwie“ i to wedle pewnego, stale powtarzającego się klucza: wieśniaków ograbia się z żywności i żywizny, to jest bydła, świń i drobiu; księżom zabiera się całą gotówkę i zegarki po przeszukaniu gruntownem; do dworów zaś stosuje się system maksymalny, łupiąc je doszczętnie ze wszystkiego, od piwnic po strychy, zabierając wszystko, co zabrać można: sprzęty, dywany, obrazy, szafy, skrzynie i kufry z zawartością, — dosłownie wszystko, prócz ścian gołych.

Łupienie, praktykowane przez Rosyan w Limanowskiem, nie było też zależnem od położenia geograficznego jakiejś miejscowości i ruchów strategicznych armii. Wojska rosyjskie zapuszczały swe zagony w miejscowości ustronne, z celem jedynym: ograbienia mieszkańców. Bawiłem świeżo w takiej miejscowości „zabitej deskami“: we wsi Przyszowej, zapadłej wśród wieńca gór wysokich, leżącej zdala od traktu bitego między Limanową a Starym Sączem, czyli „Starem miastem“, jak się wciąż jeszcze lud tu wyraża, pamiętając, że „nowe miasto“ powstało świeżo za.... Wacława czeskiego! Wioska to tak ustronna, że wedle tradycyi miejscowej, królowa Kinga chroniła się tam czasu najazdów tatarskich. Cicha ta wioska została uznaną za godną odwiedzin dwutygodniowych, o których ludność wiejska wspomina dziś o głodzie; ks. proboszcz odgaduje godziny na starym kompasie, pozostałym po rozebraniu modrzewiowego kościółka z XVI wieku, gdyż nie ma za co sprawić sobie zegarka nowego; dwór zaś tak spustoszony doszczętnie, że nawet kozak nie znalazłby w nim pewno niczego, godnego zabrania. Pominąwszy szkodę materyalną, spustoszenie dworu przyszowskiego zasługuje z tego względu na wzmian

Wrażenia z wielkiej wojny.

Skreślił walczący w Królestwie żołnierz.

Przed memi oczyma przesuwają się błyskawiczne, chaotyczne i barwne obrazy, a właściwie fragmenty obrazów, rzucone przez najbardziej niesłychaną ze wszystkich rzeczywistości. Na wojnie ma się bardzo mało czasu. Wszystko, co się przeżywa, jest chaosem; najgłębsze wrażenia sypią się niby strzały, ale wszystkie one mają ponieką tępe końce. Odbijają się o dziwną obojętność, która napełnia naszą duszę, skoro tylko tak się zbliżymy do śmierci, że jej bezpośrednia bliskość nie jest już nam obca. Może to być tępość najwyższego stopnia, tępość usypiająca nasze nerwy, tępość, na którą składa się znużenie i świadomość, że się jest ziarnkiem piasku w morzu.

Jesteś niczem, mój przyjacielu — myślisz sobie — wtłoczony jesteś w jakąś ruchomą, prącą naprzód masą; jesteś małą drobiną w tłumie i masz w nim do spełnienia swój obowiązek. Musisz, musisz, musisz! To „musisz!“ bije w pulsach, gdy idzie o życie i nie zdajesz sobie jasno sprawy z celu. Coś potężnego, tajemniczego, coś, czego się nie da uniknąć, pędzi cię ustawicznie naprzód. Naprzód ku lasowi, u którego skraju grzechocą karabiny, na szczyt wzgórza, gdzie wśród krzewów i piasku ciągną się rowy strzeleckie. Nieustannie słyszysz, jak w mózgu wali ci to słowo: musisz! Aż w pewnej chwili uczujesz krótki, ostry cios i — nie wiesz już nic więcej. Leżysz zabity lub ranny.

Jest pewien rodzaj fabrykantów literatury, robiących na wojnie interesy, a operujących bardzo pompatycznym stylem. Dalekim jest on od prawdy. Te nastrojowe opowieści z artystycznemi dodatkami komplikują tylko ten prosty obraz przejść duszy ludzkiej podczas walki. Budują się barykady słów, opisując przeżycia w gruncie rzeczy bardzo proste, strojąc je w nastroje, których nie zna rzeczywistość, choćby z tego powodu, że nie ma na nie czasu. Wojna jest zupełnie nieliteracką, a współczesna walka jest wprost druzgocząco monotonna — przynajmniej dla mas, które tylko reagują na instynkt posuwania się naprzód, dla tych walecznych wojsk, których ujęte w dyscyplinę nacieranie na nieprzyjaciela słusznie podziwiano w ostatnich tygodniach. Ta masa jest dla tego tak podziwienia godną, że w niej instynkt „musisz!“ skierowany jest naprzód, ku nieprzyjacielowi — te setki tysięcy kroczą poprzez najgorsze drogi, mimo wyczerpania i głodu, mimo śmierci i nędzy naokół nich, z heroicznym fatalizmem, który nic nie traci na wielkości przez to, że jest cichy, że jest tępy.

Co mnie najbardziej wzrusza, to bezimienni, o których życiu pełnem trudów i o śmierci, niezauważonej przez nikogo, nie głosi nikt żadnych mów pochwalnych. Tylko wtenczas, gdy jeden z tych bezimiennych zostanie zraniony, oczywiście niezbyt ciężko, jeśli zostanie złożony w ciepłym i czystym szpitalu, zmienia się to trochę. Wówczas jednostka, wyrwana z masy, budzi się znowu do własnego „ja“, zaczyna opowiadać o sobie...

Jak trudno jest wyodrębnić z chaosu osobiste przeżycia, tego dowodem wszystkie owe opowiadania. Wszystkie one podnoszą stereotypowo: Długie, długie marsze przez bagna i piaski, potem pierwsze spotkanie z nieprzyjacielem. Potem straszne wrażenie chrztu ogniowego, zamglone i przysłonięte już przez radosne poczucie bezpieczeństwa człowieka, który szczęśliwie uszedł niebezpieczeństwa. Potem tłumne pomieszanie szczegółów, nazbieranych w biegu, podczas pędu naprzód. Wkońcu największa, serce ściskająca chwila: uderzenie, ciekąca krew, a potem — nic więcej.

Takie następstwo zdarzeń jest proste i typowe. To, co się przewija w arebeskach i ozdobach, zmienia się zależnie od temperamentu i fantazyi. Melancholik widzi za dużo nieprzyjaciół; w jego smutnych oczach odbija się jeszcze i potem przerażenie walki. Przesadza na korzyść złego. Choleryk i sangwinik uśmierca bardzo wielu nieprzyjaciół. Pławi się we krwi i szturmuje tak często i tak szybko raz po razu, że słuchacza aż ciarki przechodzą od grozy. U nich są wprawdzie Rosyanie zawsze liczebnie silniejsi, ale też zawsze mają się zamiar cofnąć. Gdy choleryk lub sangwinik się zbliża, oni uciekają. Flegmatyk przeoczył zazwyczaj ów moment, gdy go musnął cień śmierci. I z dawniejszych przeżyć nie pamięta wiele ciekawych szczegółów. Maszerował, był zmęczony, a potem strzelał. Płynęły godziny jedne po drugich — a tego, co później nastąpiło, nie pamięta wcale. Siedzi teraz paląc fajkę w szpitalu, z zabandażowaną ręką albo nogą i myśli z równie tępą obojętnością, że teraz jest lepiej, niż było dawniej...

Ale ci austryaccy żołnierze mają przecież coś wspólnego, czy to idą w ogień z tępem poddaniem się losowi, czy z wściekłością i zapałem, mianowicie pęd, parcie naprzód. Jest to formalna perwersya myśli o odwrocie, panika odwagi w parciu naprzód! Może to dziedzictwo po staroaustryackiej taktyce ataku na bagnety, atawizm ducha z czasów Radeckiego i z dni Sadowy. Może to instynkt, że bliżej nieprzyjaciela jest pewniej, niż w strasznej strefie ognia szrapnelowego. Wydarcie się naprzód z linii okropnie trzaskających białych chmurek dymu w zawsze bardziej ludzką okolicę walki oko w oko, stało się współczesnem doświadczeniem bojowem, które dla każdego, kto stał w piekle ognia artyleryi, ma w sobie coś bardzo zrozumiałego.

Tam leżą oni pomiędzy krzewami jałowca a kupami piasku, ci dzielni chłopcy, a nad nimi drgają jaskrawe błyski światła. Pada na nich deszcz ołowiu i żelaza. Pada ustawicznie i z bajeczną celowością. — Wówczas wszystko się w nich burzy: naprzód, na miłość boską, tylko daleko z tego piekła, w porównaniu z którem deszcz kul z karabinów jest drobiazgiem. Wówczas maszerując naprzód, ma się co najwyżej fatalne uczucie, że się zostanie postrzelonym w nogi. Złudzenie zmysłów... Ale szrapnele... Boże chroń nas od nich — i dlatego, naprzód! „Szwarmlinie“ nie czekały nawet na przybycie zbliżających się posiłków. Nie dało się ich poprostu powstrzymać. Panika odwagi, jakbym nazwał ten bohaterski pęd mas naprzód, nie da się jednak dostatecznie określić przerażeniem, spowodowanem szrapnelami. Częstość tego zjawiska w wojsku dowodzi raczej zdolności do samopoświęcenia się w niewidzianej dotąd nigdy i nigdzie mierze.

Gdy kiedyś rezultat obecnej wojny będzie rozpatrywany przy zielonych stołach, to panowie dyplomaci będą musieli z pokorą uchylić kapelusza przed najwaleczniejszymi z żołnierzy.

kę, że Przyszowa jest w ręku jednej rodziny (Żuków Skarszewskich) od paru wieków, skutkiem czego nagromadziło się tam dosyć pamiątek starych i papierów rodzinnych, sięgających wstecz daleko (Szczęsny Morawski powołuje się często w historyi Sądeczyzny na archiwum przyszowskie), a i z czasów nowszych, z początku XIX w., znajdowały się tam również papiery ciekawe: listy Niemcewicza, K. Sienkiewicza, Palackiego i t. p. I to wszystko „przydało" się pp. najeźdźcom, zapewne na podpałkę lub obwijanie zrabowanych kiełbas.

Takie pamiątki swego pobytu zostawiły wojska rosyjskie u nas wszędzie.

I. Sm.

Wieści z Łodzi.

„Dziennik Kujawski" otrzymał kilka numerów pism łódzkich, a mianowicie „Nowego Kuryera Łódzkiego" i „Prądu". Oba datowane z 7 grudnia, a więc z dnia, w którym wojska niemieckie weszły (po raz trzeci) do Łodzi.

Przedewszystkiem warto zaznaczyć, co pisze redakcya „Prądu" o wydawaniu pisma w chwili obecnej.

„Wydawanie pisma w Łodzi — czytamy — w tych czasach, kiedy każde słowo, każdy przecinek może się niepodobać armii i pociągnąć za sobą bardzo poważne konsekwencye, nie należy do zajęć przyjemnych, a nawet, powiedzielibyśmy, bezpiecznych.

„Jednakże pozostawienie takiego wielkiego miasta, jakiem jest Łódź, w którem z górą ćwierć miliona Polaków walczy o swoje istnienie, bez duszy, bez szczerej myśli polskiej — bez szczerze polskiego pisma i to w tych czasach, kiedy ono właśnie jest najbardziej potrzebne — wprost nie licowałoby z imieniem polskiego narodu.

„Naszą dewizą zostać na stanowisku do ostatka, dotąd, dopóki tylko będziemy mogli się trzymać.

„Nie może dziś być mowy o nadzwyczajnych powodzeniach materyalnych, lecz mamy nadzieję, że ci wszyscy, którym drogą jest Ojczyzna nasza i imię polskie będą nam pomagali siać zdrowe ziarno na prastarej niwie polskiej".

Władze niemieckie rozlepiły na rogach ulic odezwy specyalne do obywateli, drukowane w trzech językach.

Umieszczona w „Nowym Rozwoju Łódzkim" odezwa niemieckiego główno-dowodzącego brzmi:

D o m i e s z k a ń c ó w m. Ł o d z i! Wojska rosyjskie ustąpiły z waszego miasta, Łódź jest w niemieckich rękach. Niemiecki dowódca zapewnia mieszkańcom łagodne i dobre traktowanie, ale tylko pod warunkiem, iż żadne zbrojne powstanie nie będzie miało miejsca.

Rozkazuje się w dalszym ciągu, iż mieszkańcy mają natychmiast wydać wszystkich ukrytych rosyjskich żołnierzy, bądź w uniformie, bądź w ubraniu cywilnem, jak również oddać komendzie niemieckiej całą broń, oraz wszystkie zbroje, które do wojska należą. W przeciwnym razie winni podlegać będą srogiej karze!

R o s y j s c y ż o ł n i e r z e! Poddawajcie się do niewoli i zbierzcie się na południowym krańcu miasta Zgierza. Będziemy się z wami dobrze obchodzić i dobrze was żywić będziemy, — tak jak obchodzimy się z waszymi 250.000 kolegów, którym w niemieckiej niewoli bardzo się dobrze powodzi. Kto z was nie postąpi według tego wezwania, będzie rozstrzelany.

Niemiecki głównodowodzący.

O opuszczaniu Łodzi przez Rosyan „Nowy Rozwój Łódzki" pisze:

Wojska rosyjskie opuściły Łódź nocą. Już z wieczora od Konstantynowa ciągnęły przez miasto zastępy artyleryi konnej i piechoty, osłaniane przez oddziały kawaleryi. Około północy cała ulica Piotrkowska zawalona była przez wojska, dążące w stronę Rogowa z jednej, a Brzezin z drugiej strony. Odwrót odbywał się w porządku i spokoju. Sztab wyjechał prawie ostatni.

Przez cały czas odwrotu artylerya niemiecka milczała. Dopiero rano koło godziny 6 poczęły pękać szrapnele, rzucane widocznie z Konstantynowa.

Z życia emigrantów polskich z Galicyi.

(Emigranci polscy wobec Pragi. — Ile Polaków bawi obecnie w Pradze? — Z jakich klas społecznych składa się kolonia polska? — Położenie ekonomiczne. — Połączenie komitetów polskich).

Donieśliśmy już, że redakcya „Nar. Listów" w Pradze zaprowadziła na szpaltach swego pisma „Kronikę polską", drukowaną w języku polskim. Komitet redakcyjny rozpoczął już swoją działalność i podał szereg informacyj o stosunkach Polaków na ziemiach czeskich. Informacye te mieszczą się w „Kronice polskiej" „Narodnich Listów", z której wyjmujemy następujące szczegóły:

Znana w całej Polsce, bogata, doskonale zagospodarowana, przepięknie położona i gościnna „Złata Praha" zbyt wiele przedstawia uroku nawet dla ludzi, którzy ze smutkiem w sercu opuszczać muszą domowe pielesze. Stąd dość duży zastęp Polaków, osiadłych tutaj po ewakuacyi Galicyi wschodniej, zwiększył się w sposób nadzwyczajny, po ewakuacyi zaś Galicyi zachodniej, w szczególności po usuwaniu z twierdzy krakowskiej ludności cywilnej.

Dokładnych cyfr obecnie jeszcze podać nie możemy, są jednak poczynione starania, aby mieć statystykę pod tym względem jak najściślejszą i z chwilą ukończenia tej pracy nie omieszkamy wydrukować jej na tem miejscu. W każdym razie cyfra ta doszła dziś z pewnością do kilkunastu tysięcy, przez co zmienić się musiała i zewnętrzna fizyognomia miasta.

Na wszystkich główniejszych ulicach spotyka się znane typy z Galicyi i prawie co krok słyszy się naszą mowę ojczystą. Potężna fala, wojną wywołana, wyrzuciła na brzeg tutejszy ludzi wszelkiego rodzaju, tak, że śmiało powiedzieć można o reprezentacyi narodu polskiego przez wszystkie stany i zawody. Najmniej i to tylko sporadycznie zjawia się w Pradze któryś z członków naszej arystokracyi rodowej, natomiast arystokracya nauki i wyższy świat urzędniczy jest tutaj w dużym komplecie. Większość jednak ewakuowanych stanowią klasy: średnia, małomieszczańska i robotnicza, które wojna, w przeważnej ilości wypadków, pozbawiła wszelkich środków do życia.

Podzieleni na kilka grup, znaleźli najbiedniejsi z pośród nich bezpłatne pomieszczenie staraniem gminy praskiej na Petrzynie i przy ul. Młynarskiej, zaś największa część osiadła w odległych dzielnicach, zajmując możliwie najtańsze mieszkania i utrzymując się z zapomogi rządowej, wynoszącej 70 halerzy dziennie na osobę. Bezradność tych ludzi na bruku wielkiego miasta, oraz niedostateczność zapomogi rządowej wobec dłuższego okresu bytowania, skłoniły ludzi dobrej woli do podjęcia akcyi niesienia pomocy potrzebującym. — Pierwszym z takich był p. Franciszek Hovorka, który przy pomocy znanego od szeregu lat przyjaciela Polaków „p. redaktora Jarosława Rozwody otworzył Sekretaryat czesko-polski i udzielał przyjeżdżającym informacyj, biedakom zaś użyczał wszelkiego poparcia, aby im byt w Pradze umożliwić.

Gdy zaś liczba ewakuowanych się zwiększyła, utworzył się wśród nich samych, najpierw pod przewodnictwem artysty-malarza Józefa Męciny-Krzesza, później pod prezesurą dyrektora tarnopolskiej kasy oszczędności, p. Stanisława Strzembosza, „Komitet wychodźców galicyjskich" i uzyskawszy poparcie pieniężne ekscel. Bilińskiego, rozpoczął działalność zapomogową na szerszą skalę. Z początkiem listopada b. r. p. Hovorka z powodu nadwątlonego zdrowia oddał agendy swego sekretaryatu drugiemu, tymczasem wśród wychodźców zawiązanemu „Komitetowi czesko-polskiemu", na którego czele stanął p. J. M. Krzesz. Prócz tego panie polskie, które przy Kongregacyi św. Wincentego a Paulo tutejszych pań otworzyły osobne koło pod przewodnictwem pani Józefowej Krzeszowej, rozpoczęły swą owocną działalność, zajmując się przedewszystkiem dostarczaniem bielizny i odzieży dla najbardziej potrzebujących, a w szczególności dla dziatwy.

Liczny napływ inteligencyi polskiej w drugiej połowie listopada przyniósł z sobą szereg ludzi, obeznanych z pracą społeczną i gotowych poświęcić się jej teraz tembardziej, gdy stosunki wojną wywołane zmusiły nas do bezczynności. Te świeże siły postanowiły stworzyć wspólne ognisko, koło którego zbieranoby się co parę dni gromadnie dla spędzenia kilku chwil u swoich, dla wymiany myśli, dla zastanowienia się, w jaki sposób przyjść najlepiej zpomocą w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu najbardziej wśród nas potrzebującym. Na tych pogadankach inteligencyi, najpierw w kawiarni „Union", a następnie, gdy tam zabrakło miejsca, w „Salach polskich zebrań towarzyskich" przy ul. Ferdynanda 20a, padło hasło zrzeszenia się Polaków w Pradze przebywających. Gdy równocześnie oba komitety wychodźcze dochodziły do tego samego przekonania, że tylko wspólna praca może wydać owoce dobre, dnia 4 grudnia utworzono jeden tylko Komitet wychodźców galicyjskich urzędujący codziennie przy ulicy Jungmannowej 25, I piętro.

Obsadzenie Walony przez Włochy.

Włochy obsadziły Walonę. Znaczenie tego kroku, według komunikatu włoskiej agencyi Stefaniego, ma być zupełnie niewinne. Agencya ta donosi, że w Walonie już od dłuższego czasu objawiało się pewne wrzenie wśród ludności, wywołane przez przypływ uciekinierów z Epiru. Wreszcie to przybrało charakter rewolucyjny, w mieście padły strzały, włoską kolonię owładnęła panika i schroniła się ona we włoskim konsulacie. Konsul włoski Lori dla ochrony swojej kolonii i reszty cudzoziemców uprosił admirała Patrisa o wysadzenie na ląd włoskich marynarzy. Wylądowali oni spokojnie i od tego czasu panuje w Walonie porządek.

Jakiego rodzaju było wrzenie w Walonie, przeciw komu się zwracało, tego agencya nie wyjaśniła; wogóle pod tym względem brak bliższych szczegółów. Natomiast, jako komentarz do faktu zajęcia Walony ma służyć oświadczenie dobrze poinformowanego dziennika „Giornale d'Italia", że krok ów włoski jest zarządzeniem raczej międzynarodowo-policyjnem, niż wojskowem.

Trzeba przypomnieć, że na możliwość takiego zarządzenia wskazało półurzędowe doniesienie z Rzymu już z końcem października. Zawiadomiło ono, że włoskie okręty wojenne przybyły do Walony i że zwłaszcza okręt wojenny „Dandolo" w porozumieniu z władzami lokalnemi ma urządzić stacyę sanitarną i pomocniczą dla cierpiących nędzę uciekinierów epirockich. Również w Skutari i Durazzo ulokowały się już poprzednio włoskie misye sanitarne, a włoskie okręty wojenne krążyły wzdłuż wybrzeży środkowej Albanii, aby zapobiec przemycaniu broni. Półurzędowe oświadczenie, złożone wówczas, opiewało w tym duchu, że te zarządzenia są konieczne, aby upilnować postanowień konferencyi londyńskiej, ustalających neutralność Albanii i że Włochy, jako jedyne mocarstwo nie biorące udziału w wojnie światowej, czują się powołane do czuwania nad tą neutralnością. Stwierdzono też wówczas wyraźnie, że Włochy działają w porozumieniu z innemi mocarstwami zwłaszcza z Austro-Węgrami i że cała ta akcya — z końca października — ma charakter humanitarny i policyjny, i zadaniem jej jest pokazać, że mocarstwa mimo wojny światowej chcą podtrzymać dalej swoją umowę co do Albanii.

Warto jeszcze przypomnieć słowa, które swego czasu były minister spraw zagranicznych Tittoni wypowiedział we włoskim parlamencie o układzie między Włochami a Austro-Węgrami co do neutralizacyi Albanii. Rzekł on:

„Nawet gdyby wskutek jakiegoś zawikłania utrzymanie status quo zostało zakwestyonowane, sprzeciwialibyśmy się obsadzeniu lub podziałowi Albanii między różne mocarstwa i bylibyśmy raczej za tem, aby wszystkie zgodziły się na zasadę samorządu na podstawie równouprawnienia narodowości".

W tym też duchu wypadły postanowienia konferencyi londyńskiej.

Powyższe fakty należało przypomnieć, aby należycie ocenić znaczenie obsadzenia Walony przez Włochy. Dzienniki wiedeńskie zachowują wobec tego kroku Włoch objektywną lakoniczność.

Nasze i niemieckie rezerwy.

Dwoma wielkimi argumentami prasy trójporozumienia, która wysila się teraz, aby faktycznej oczywistości zwycięstw niemiecko-austryackich przeciwstawić dyalektyczną „konieczność" zwycięstwa trójporozumienia, są „czas" i „liczba". Co do czasu trwania wojny, który ma tak zgubnie wpływać na dwuprzymierze, podczas gdy państwom ani wojskom trójporozumienia nic nie szkodzi — to nicość tego argumentu zbyt jest sama przez się jawna, aby jej trzeba było jeszcze dowodzić. „Liczba" zaś, na którą w ostatnich czasach prasa, zwłaszcza angielska, gwałtownie zaczęła się powoływać, tak się przedstawia, gdy ją rozważymy, jak to czyni „Tagespost", z punktu widzenia nie liczby ludności państw, prowadzących wojnę, lecz z punktu militarnego, obliczając rozporządzalne i wojskowe zdatne rezerwy.

Dzienniki angielskie w sposób hałaśliwy reklamują po całym świecie te 700.000 Anglików i 100.000 Kanadyjczyków, którzy się zgłosili jako ochotnicy do wojska. Gdy te siły, obecnie ćwiczone, ukażą się za parę miesięcy na terenie wojny, rozstrzygnięcie jej zapadnie wtedy niewątpliwie na korzyść trójporozumienia. O rezerwach, któremi do tego czasu rozporządzać już będą armie Austro-Węgier i Niemiec, prasa ta przezornie milczy. A tymczasem rezerwy te są trochę większe od tych, jakiemi rozporządza Anglia.

Zacznijmy od Niemiec. Tam liczba rekrutów, którzy corocznie stają do poboru, wynosi około 500.000. Ta liczba się powiększa, jeżeli uwzględnimy nie tylko pierwsze, ale i drugie powołanie, obejmujące młodzieńców nie dotkniętych pierwszem. Jeżeli odliczymy nieudatnych pozostaje pół miliona. A ochotników zgłosiło się w Niemczech od początku wojny przeszło 1,200.000, co już samo przewyższa dotychczasowe rezerwy angielskie.

Jakkolwiekby to się wydawało dziwnem, rezerwy austro-węgierskie są jeszcze większe od niemieckich. Kontyngent poborowych jest wprawdzie mniejszy w Austryi, mającej o czwartą część mniej ludności, niż Niemcy. Tak samo znacznie większą jest liczba ochotników w Niemczech. Natomiast inaczej się sprawa przedstawia, gdy weźmiemy pod uwagę rezerwy, rozporządzalne u nas po powołaniu pospolitego ruszenia. Jak wiadomo, do r. 1912 kontyngent rekruta u nas wynosił tylko 130.000, brano bowiem do wojska tylko trzecią część młodzieży w wieku popisowym, nie chcąc podnosić liczebności armii na stopie pokojowej; dopiero od roku 1912 oba parlamenty, austryacki i węgierski, odpowiedniemi uchwałami podwyższyły kontyngent rekruta ze 130.000 na 200 tysięcy. Tak więc co roku pozostawała znaczna liczba nie wziętych do wojska a zdolnych do służby wojskowej młodzieńców. Liczba ta, podług najbardziej pesymistycznego obliczenia, wynosi 150 do 200.000, które stanowiły co roku odkładane, a nie obliczane rezerwy wojskowe. Obecne powołanie 12 roczników tych rezerw, jeżeli uwzględnimy najskrupulatniej zmarłych, emigrantów i chorych, daje ogromne kadry 1,500.000 do 2 milionów żołnierzy, którzy po wyćwiczeniu niedługo już mogą być posłani do walki. Gdy te wymienione rezerwy austryackie i niemieckie, mogące dać razem 4 do 6 milionów żołnierzy, ukażą się na terenie wojny, wtedy istotnie rozstrzygnięcie jej może zapaść szybko, ale nie na korzyść trójporozumienia.

Wpływ wojny na przemysł w Rosyi.

Parokrotnie już omawiano wpływ wojny na sytuacyę ekonomiczną w Rosyi, wpływ oczywiście ujemny, w niektórych kierunkach wprost niszczący. Odcięcie dla rosyjskiego eksportu wszystkich niemal dróg wywozowych, zarówno lądowych jak morskich, zatamowało go zupełnie. Powołanie pod broń także pospolitego ruszenia, a więc wszystkich niemal mężczyzn zdolnych do pracy, odbić się musiało fatalnie zarówno na rolnictwie, jak na przemyśle rosyjskim, zwłaszcza przemyśle, bardzo stosunkowo młodym i niezbyt pewne mającym podstawy. Upadek ten przemysłu przybrał tak niepokojące rozmiary, że zajęły się nim już oficyalne sfery rządowe i rosyjskie ministerstwo handlu i przemysłu zarządziło ankietę o wpływie wojny na przemysł rosyjski. Przed ogłoszeniem wyników tej ankiety moskiewskie Towarzystwo fabrykantów i przedsiębiorców ogłasza wyniki swych badań prywatnych, które dają w przybliżeniu obraz skutków wojny objawiających się w przemyśle rosyjskim. Biuletyn wydany przez Towarzystwo moskiewskie dotyczy danych 152 przedsiębiorstw zatrudniających 134.000 robotników, w rejonie moskiewskim, w a r s z a w s k i m i dońskim. Badano przeważnie przedsiębiorstwa wielkie, należące do organizacyi fabrykantów. Według danych tego biuletynu 80 procent przedsiębiorstw w rejonie moskiewskim ograniczyło produkcyę, 4 procent przedsiębiorstw zupełnie zaprzestało pracy, a 16 procent przedsiębiorstw, zatrudniających 22.000 robotników, pracuje normalnie. W branży metalowej 2 przedsiębiorstwa o 1038 robotnikach powiększyły produkcyę, 2 przedsiębiorstwa o 2648 robotnikach zupełnie się zamknęły, 29 przedsiębiorstw z 33.700 robotnikami zmniejszyły swą produkcyę, a 12 przedsiębiorstw z 4468 robotnikami pracuje normalnie. Z 22 przedsiębiorstw budowy maszyn z 14.160 robotnikami normalnie pracuje 10 o 9816 robotnikach, 10 przedsiębiorstw pracuje tylko do połowy, a dwa mniejsze zakłady zostały zamknięte. W przemyśle kolejowym 3 przedsiębiorstwa zostały zamknięte, a 10 skróciło swą produkcyę. Do połowy pracuje 16 fabryk chemicznych, 6 tartaków, 5 fabryk tytoniu, dwie trzecie fabryk kauczukowych, skóry, druciarń, gwoździarń i 11 przedsiębiorstw tekstylnych. Zamknięto 3 chemiczne fabryki, 8 tartaków, 5 browarów i 2 fabryki papieru. W zawodzie metalurgicznym na południu liczba robotników zmniejszyła się o 16.630, to jest o 17 procent. Oprócz tego organ Towarzystwa fabrykantów powiada, że na przyszłość część fabryk pracujących obecnie normalnie będzie musiała produkcyę skrócić.

Z rządowej ankiety tyle wiadomo, że naliczono 10 procent ogólnej liczby robotników przemysłowych, znajdujących się obecnie bez pracy. Ankieta prywatna więc na ogół potwierdza wyniki badań rządowych. Pisma rosyjskie skarżą się, że o niesieniu pomocy robotnikom bez pracy nic nie słychać. W niektórych miastach założono biura wskazywania pracy, ale biura te nic stoją z sobą w żadnym związku, tak że o jakiemś uregulowaniu rynku pracy nie ma mowy. Projekty o podjęciu robót upadły zupełnie, ponieważ roboty zaczęto wykonywać jeńcami wojennymi. Po niektórych miastach towarzystwa i związki społeczne organizują dla robotników tanie kuchnie, dostarczają odzieży i t. p. Wiele w tym kierunku robi się w Wilnie, które pisma rosyjskie niejako za wzór stawiają. Pisma żądają pomocy ze strony rządu w formie taniego kredytu i ze strony towarzystw dobroczynnych.

Trzeba zauważyć, że ankieta rządowa nie uwzględnia przemysłu Królestwa Polskiego, w którym nie 10% zapewne, ale conajmniej 50% do 75% ogólnej liczby robotników jest bez zajęcia. Zupełny upadek przemysłu w Królestwie, tym najbardziej przemysłowym „okręgu" caratu (wartość jego produkcyi fabrycznej obliczana jest na 750 mil. rubli rocznie), wpływa także na ogólny stan przemysłu w Rosyi i uwzględniony należycie we wspólnej statystyce, dałby także odmienny, o wiele czarniejszy obraz wpływu wojny na przemysł w Rosyi.

Syn wroga.

Było to w pewnej wsi francuskiej na zboczach Wogezów — opowiada lekarz wojskowy. — Zadaniem mem było urządzenie punktu opatrunkowego dla żołnierzy naszej artyleryi. Naokoło wsi na wzgórzach stały nasze baterye i strzelały w dół do stanowisk nieprzyjaciela na równinie. Nad strzechami chat grzmiały nasze pociski, a przez te strzechy przylatywały do nas nieprzyjacielskie granaty, świszcząc i opadając zwolna — zwolna, jakby w ostatniej chwili swego lotu upatrywały swego celu, zanim wybuchną — i wybuchały potem ze strasznym hukiem.

O dziewiątej wezwano mnie do pewnego domku we wsi, do młodej kobiety, która oczekiwała narodzin dziecka. Domek stał przy drodze, niedaleko naszych bateryj, które strzelały i były ostrzeliwane. Okna w domku trzęsły się, a ubogie naczynia na półkach brzęczały, domek cały się chwiał. Do jęków położnicy mięszał się co chwila złowrogi gwizd lecących pocisków.

Poród odbył się szczęśliwie wśród huku dział. Wykąpałem nowonarodzonego i spowiłem go. Wokoło nas stały kobiety rozradowane, że wszystko tak dobrze poszło, a nowa babka, matka położnicy, płakała z radości. Na pościeli wesoła, pomimo przebytych cierpień, w rozblasku pierwszego szczęścia macierzyńskiego uśmiechała się słabo młoda kobieta.

Nagle huknęło w pobliżu tak mocno, jakby cały domek miał się rozlecieć na części. Kobiety przerażone cofnęły się do kątów. Ramy okienne rozlazły się, jakby je kto nagle rozkleił, ściana pękła i naczynie z gruchotem spadło na ziemię. Widziałem jak na drodze jakby ziemia się zadymiła i do góry wzbił się gęsty obłok kurzu. Przez rozbite okno wpadł ostry wiatr. Trzymałem dziecię na ręce i patrzyłem w dół na równinę, na drugim końcu której stali nasi nieprzyjaciele. Nagle usłyszeliśmy drugi wystrzał z dołu. Za kilka sekund granat przyleci tutaj. Co teraz będzie jego celem i ofiarą? Aby przerwać ponurą ciszę, zapytałem:

— Gdzie jest ojciec chłopca?

— Jest żołnierzem.

— W jakim pułku?

— W artyleryi.

— Gdzie się znajduje obecnie?

Stara wskazała przez okno w dół:

— Tam na równinie.

Na dole — pomyślałem. Może to on sam w tej chwili wycelował do własnego domku i omało nie zabił własnego dziecięcia? Ta myśl dziwnie ścisnęła mi serce. Odwróciłem się od obecnych, aby nie wyczytali jej z mej twarzy i silniej przycisnąłem do siebie dziecię — syna wroga.

Bohaterska bitwa Niemców u wysp Sokolich.

O walce u wysp Sokolich, czyli Falklandzkich, nie mieliśmy dotąd bliższych szczegółów. Dopiero wczoraj Biuro korespondencyjne przyniosło garść szczegółów o tej bitwie, według relacyj londyńskiego „Daily Telegraph". Opis ten, niezbyt barwny, ale rzeczowy, wykazuje, że eskadra niemiecka walczyła po bohatersku i po bohatersku zginęła.

Oficerowie floty admirała S t u r d e e — pisze „Daily Telegraph" — dumni są z tego, że Anglikom udało się wciągnąć Niemców w pułapkę i wzmocnić rozbitków eskadry admirała C r a d o c k a, udało się im bowiem przywołać dwa potężne krążowniki pancerne, które połączyły się z 5 krążownikami angielskimi i zajechały w dniu 7 grudnia do portu Stanley dla zabrania węgla. Wielkie krążowniki mogły się bardzo dobrze skryć poza górą. Dnia 8 grudnia ukazała się eskadra niemiecka, widocznie w zamiarze napadu na wyspy Falkland i obsadzenia portu Stanley jako stacyi węglowej.

Kiedy okręty niemieckie zobaczyły tylko nieliczne okręty angielskie, przysposobiły się do walki, którą też stoczono. Nagle u wąskiego wejścia portowego zjawiły się dwa wielkie krążowniki angielskie pancerne. Admirał hr. S p e e zoryentował się wtedy, że wpadł w pułapkę i dał swoim okrętom sygnał do rozproszenia się. Było już jednak zapóźno.

Walka rozegrała się w sposób już znany. — **Okręty niemieckie**, zwłaszcza „Scharnhorst", strzelały wybornie, „Gneisenau" i „Scharnhorst" **strzelały aż do chwili w której zatonęły.** Tymczasem walczyły z sobą okręty „Glasgow" i „Leipzig". „Leipzig" mógł więcej zdziałać, niż wszystkie inne okręty niemieckie. Kiedy „Leipzig", stojąc w płomieniach, miał zatonąć, wywieszono na nim białą chorągiew. „Glasgow" wstrzymał ogień, podjechał tuż pod tonący okręt niemiecki i począł spuszczać łodzie. Ale gdy pierwsza łódź angielska wyjechała na ratunek załogi „Leipzig", z okrętu „Leipzig" jeszcze raz strzelono. Pocisk eksplodował na pokładzie „Glasgowa". Na to „Glasgow" strzelił do szerokiej strony „Leipzig" i zatopił go. Oficerowie angielscy ubolewali nad tem, że ten ostatni strzał z okrętu „Leipzig" widocznie dany był w rozgorączkowaniu walki. Przypuszczają, że to było tylko nieporozumienie.

Inne okręty angielskie dotarły do „Nürnberg" i wezwały okręt do poddania się, a gdy odmówił, zatopiły go. Zatonięcie „Nürnberga" uratowało okręty „Drezno" i „Książę Eugeniusz Fryderyk" ponieważ okręty angielskie wstrzymały pościg dla zabrania na pokład rozbitków okrętu niemieckiego.

Wedle innych sprawozdań z Montevideo, krążownik pancerny **„Invincible" był 20 razy trafiony pociskami**, nie odniósł jednak ważniejszej szkody, tylko 14 ludzi z załogi odniosło rany. Kiedy „Gneisenau" tonął, **cała amunicya okrętu była już wystrzelana, ale okręt nie chciał się poddać.** Przy tonięciu okrętu widziano, jak wielu **oficerów salutowało. Część załogi zgromadziła się na pokładzie i śpiewała „Wacht am Rhein".** Wielu ludzi z załogi, wśród nich także i oficerów, potem wyratowano. Niektórzy zmarli na pokładzie okrętów angielskich, innych przewieziono do Anglii. Z okrętu „Scharnhorst" nikogo nie uratowano.

Bitwa pod Nowosolną.

W **„N. Fr. Presse"** znajdujemy dobry opis pobojowiska pod Nowosolną w południowem Królestwie Polskiem (pow. łódzki), pióra Reinholda Cronheima. Podajemy z niego niektóre wyjątki, zwłaszcza dlatego, że sprawozdawca kreśląc tło, nie tłumił słów grozy nad niedolą, w jaką popadła wskutek wojny ludność okoliczna.

„Pole bitwy pod Nowosolną, o które zawzięcie walczono przez ośm dni, jest pagórkowatą wyżyną. W gliniastym, tłustym gruncie rosyjskie rowy strzeleckie zostały wycięte z wprost zadziwiającym sprytem, głębokie i ostrokanciaste, tak, że dawały zupełną ochronę przeciw ogniowi karabinów zwykłych i maszynowych. Wykopane w kilku rzędach poza sobą, flankowały się same wzajemnie, tak, że właściwie wydawało się niemożliwem, żeby tę pozycyę piechota mogła wziąć szturmem. A jednak niemiecka piechota tego dokazała.

„Z wsi i obejść pozostały naturalnie tylko dymiące ruiny. Dom, który stał jeszcze przy drodze, nagle teraz wybuchł wśród huku jasnym płomieniem. Zapewne Rosyanie zostawili w nim patrony karabinowe, które się zapaliły od tlejącego żaru. Tuż poza domem rozciąga się niepielęgnowany może pięćdziesięcioletni las sosnowy. Tu można było stwierdzić straszne działanie naszych granatów. Pnie złamały się, jak zapałki i w okręgu 50 metrów było widać spustoszenia, zrządzone przez odłamki drzew. Zakres działania granatów wybuchających nie wiele się wznosi ponad ziemię, za to zatacza szerokie kręgi. Widzieliśmy ślady granatu, nie wyższe nad 30 cm., tak, iż także leżący na ziemi żołnierze musieli być trafieni.

„Kosztowało trudu przedostać się przez plątaninę zestrzelonych drzew. Przekonywaliśmy się naocznie, że pobyt w lesie, wziętym pod ogień granatów niemieckich, był niemożliwością. Moralne działanie musiało być takie, że tu żaden człowiek nie wytrzymał, choćby miał nerwy z drutu stalowego. — Po drodze spotkaliśmy sztab korpuśny z generałem komenderującym na czele, który także oglądał nieprzyjacielskie stanowiska.

„Biedni ludzie byli zajęci wydobywaniem z gruzów resztek swego mienia. Oczywiście było tam już tyle, co nic, nawet mury budynków nie ocalały. Sieczkarnia była kupą starego żelaziwa. Ludzie ci nawet nie skarżyli się już, szukając zakopanych ziemniaków, i tych już także nie uratują, bo brak im wszelkich środków do przewiezienia ich do miasta, ażeby je sprzedać.

„Potem przyszliśmy nad opuszczone rowy strzeleckie. Pobojowisko po bitwie jest zapewne straszniejszem, niż bitwa sama, ponieważ wszystko, co się widzi, ma na sobie piętno zamieszania i śmierci. Wszędzie, gdzie się spojrzy, leżały rosyjskie karabiny, ładownice, pasy od ładownic, baszłyki, buty, płaszcze, wprost zastanawiająca obfitość niezużytej amunicyi dla piechoty, całe skrzynie cynkowe, pełne patron, nawpół zaledwie wypróżnione, lub wogóle jeszcze nieotworzone. Wszystkie ładownice i pasy patronowe były napełnione, a poszczególne ramy rozsiane w sposób wprost bezmyślny. Jeżeli się mówi, że u Rosyan brak jest amunicyi, to chyba nie stosuje się to do amunicyi piechoty. Również, przynajmniej przy tej części armii rosyjskiej, nie mogło być braku pożywienia, ponieważ całe pole i rowy strzeleckie zasiane były wypróżnionemi puszkami z konserw. Ciemny rosyjski chleb komiśny leżał wszędzie w wielkich kawałkach, przytem ziemniaki i jarzyny wszelkiego rodzaju.

„Teraz znaleźliśmy pierwszego trupa, rosyjskiego piechura, trafionego w głowę. Przyszliśmy właśnie w porę, aby mu zamknąć oczy. Śmierć miała obfite żniwo wśród naszych i wśród nieprzyjaciół. Rosyan natychmiast pogrzebano w rowach strzeleckich i przysypano, ale ludzie nasi znaleźli jeszcze sposobność, by zmarłym przeciwnikom oddać ostatnie honory. Pewnego podoficera rosyjskiego pogrzebano osobno. Prosty krzyż drewniany oznaczał numer jego pułku. Krzyż ozdobiony był sztucznym kwieciem, a na prostym grobie złożono rosyjską biblię, którą znaleziono u tego żołnierza. Na każdym kroku wielkie kałuże krwi, przestrzelone czapki rosyjskie, jednem słowem obrazy grozy. A tu jeszcze jeden ciężko ranny Rosyanin: potężne rosyjskie działo o kalibrze 15 cm., zdemontowane celnym strzałem. Nasz granat trafił je z przodu w rezerwoar glicerynowy. Zostało skazane na wieki na milczenie, i tu można było widzieć, z jak wielką precyzyą strzela nasza ciężka artylerya.

„W długich rzędach, aż tuż pod rowy strzeleckie ciągną się lejki wydziurawione przez nasze granaty, częściowo zachodzą do rowów i poza nie. Tego oczywiście Rosyanie wytrzymać nie mogli. Widać to po mnóstwie broni porzuconej wśród paniki. Nasza ciężka artylerya była tu atutem obok naszej piechoty. Rosyanie boją się jej jak zarazy i nie można się im dziwić, gdy się widzi samemu jej przerażające skutki. Ze straszną siłą uprzytamnia się nam tutaj śmiertelna powaga wojny i zawsze na nowo wstaje w nas myśl, że n i e m o ż e m y b y ć d o s y ć w d z i ę c z n i z a t o, i ż t e w s z y s t k i e o k r o p n o ś c i w o j n y p o z o s t a ł y d a l e k o p o z a n a s z ą o j c z y z n ą. T e g o n i e p o w i n n o s i ę n i g d y w d o m u z a p o m n i e ć".

Tak to Niemiec sprawozdawca dziękuje Bogu, że jego ojczyźnie oszczędzone zostały te spustoszenia, które nawiedziły — Polskę. Niech tego Niemcy u siebie w domu nie zapomną, bo my nigdy nie zapomnimy!

Noc wśród wilków.

Wstrząsającą scenę z pól bitwy w Polsce opisuje list rosyjskiego oficera, który pisma angielskie podają w przekładzie według jednego z dzienników rosyjskich.

— Zaczynał się zmierzch — opowiada oficer. — Nie czułem głodu, chociaż leżałem tu już od wczesnego ranka, ale pragnienie dokuczało mi nieznośnie. Przypominałem sobie dokładnie każdy szczegół bitwy aż do chwili, kiedy zostałem trafiony odłamkiem granatu, który obok mnie eksplodował. Szturmem posuwaliśmy się przez wielki pusty kraj. Znowu słyszałem stękanie umierających, widziałem postacie upadające pod ogniem nieprzyjacielskim. Słyszałem, jak moi ludzie krzyczeli, aż ich głosy utonęły w poświcie szrapneli. Przypomniałem sobie, jak sam padłem twarzą naprzód. Co się potem stało, nie wiem. Gdy się zbudziłem, leżałem na pobojowisku. jedyna żyjąca dusza na tem opuszczonem polu. ciągnącem się w nieskończoność, gęsto pokrytem trupami Czułem. że byłem ranny, ale jak się później pokazało, nie ciężko, i podpierając się na niezranionej ręce, patrzyłem na pobojowisko i na ciemniejący horyzont, na którym bladła już ostatnia zorza. Z dnia została jeszcze cienka smuga światła, a i ta powoli znikła. Ponademną wisiały ciężkie, ciemne chmury, tak nisko, jakby mnie chciały pochłonąć. Przypadło na mnie przygnębiające uczucie, było mi tak, jakby ludzie o mnie zapomnieli, albo rozmyślnie mnie tu zostawili samego. Wstydzę się teraz, że byłem zrozpaczony, ale była chwila, kiedy złamany na duchu. zapłakałem. Myślałem o tem, że nigdy już nie zobaczę moich drogich, ani mego domu, ani moich towarzyszy. Podpierając się prawą ręką, podnosiłem się coraz wyżej, aż usiadłem. Czułem trochę zawrót głowy, ale mimo silnego bólu w ramieniu i mimo wielkiego upływu krwi stanąłem na nogach i opierając się na szabli, wlokłem się naprzód, zataczając się jak pijany. Chciałem dotrzeć do ciemnych gąszczy, gdzie schroniły się nasze wojska przed rozpoczęciem bitwy. Bardzo powoli posuwałem się naprzód i musiałem często przystawać.

Wreszcie dotarłem do pierwszej grupy krzaków; ale tu nagły strach mnie wstrzymał. Z wielkiego oddalenia — tak mi się przynajmniej zdawało — dochodziło wycie wilka. Brzmiało niezwykle melancholijnie i groźnie w tę cichą noc zimową. Inny wilk odpowiedział takim samym długim, wstrętnym tonem, ale już bliżej przy mnie, a potem słyszałem naokoło siebie wycie bez przerw, coraz głośniejsze i głośnejsze, i z każdą chwilą straszniejsze. Nie jestem tchórzem. Jestem dobrym myśliwym i wiele wilków zabiłem na polowaniu; ale tego, co tej nocy słyszałem na pobojowisku. nigdy nie zapomnę. To ponure, dzikie wycie, otaczające mnie jak łańcuch, podchodziło coraz bliżej i bliżej, wprost ku środkowi koła, w którem ja stałem. Zaledwie jeszcze oddychałem, słysząc ten piekielny koncert. Widziałem jasno, że niema dla mnie ratunku. gdy mnie znajdą. I nagle podbiegłem — jak to się stało, sam dziś nie wiem — do trzech, czterech krzaków na skraju lasu i rzuciłem się między nimi na płask. Byłem zdecydowany bronić się do ostatka. Miałem nabity rewolwer i szablę.

Coraz bliżej podchodziły wilki, napełniając noc swojem wyciem. Były już na kraju lasu. W ciemności widziałem ich straszne cienie między drzewami. Przychodziły z lasu z najrozmaitszych stron, skupiały się w wielkie. ciemne stado i tak stały kilka minut. Potem zawył inny wilk gdzieś daleko; od pobojowiska odpowiedziały mu inne, i teraz stado podreptało dalej, tuż obok gąszczy. Myślałem, że każdy, który mnie mijał, skoczy mi do gardła, ale żaden nie troszczył się o mnie. Spokojnie pobiegły, a było ich nieskończenie wiele. na pole, gdzie leżały ciała...

Na drugi dzień po wschodzie słońca podniesiono mnie nieprzytomnego. Znalazła mnie kozacka patrol. Gdy wrócę w pole, nie przestraszy mnie najgorętsza bitwa, ale gdybym miał jeszcze raz taką noc przeżyć, to wyznaję, żebym oszalał.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X.“

KRONIKA.

Kraków, 29 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Z teatru miejskiego. Pragnąc wywdzięczyć się publiczności krakowskiej za dotychczasowe gorące poparcie teatru, dają artyści przez trzy dni z rzędu: we wtorek, środę i czwartek słynny żart karnawałowy Kratza „Debiut mojej siostry“, sztukę, która niewiele wnosi pierwiastków artystycznych, ale za to daje szerokie pole do zapewnienia niefrasobliwej a zdrowej wesołości. Sztuka obfituje w piękne śpiewy, wesołe kuplety i tańce. — W Wiedniu graną była przeszło trzysta razy z rzędu.

W piątek, w dzień Nowego Roku, grają artyści: po południu „Książę Józef“ Mossoczowej; wieczorem „Droga do piekła“ Kadelburga. W przygotowaniu „Rozwiedźmy się“, wytworna komedya Wiktoryna Sardou.

Z Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie. Premia Towarzystwa Sztuk pięknych za rok 1914 z powodów niezależnych od Towarzystwa. wywołanych obecnymi stosunkami, ukaże się dopiero po ukończeniu wojny. Rozlosowanie między członków licznych dzieł sztuki, zakupionych w roku 1914 przez Towarzystwo, będzie mogło nastąpić dopiero po zakończeniu wypadków politycznych, uruchomieniu poczty i otrzymaniu listy naszych członkow na ziemiach polskich.

Wystawa Towarzystwa jest stale otwarta. licznie przez publiczność zwiedzaną i obesłaną przez artystów: Axentowicza, Augustynowicza, Boznańską, Dunikowskiego, S. Czajkowskiego. Fałata, Filipkiewicza. Gaszczyńską. Grossmanową, Hofmanna. Janowskiego, Jarockiego, Kazimirowskiego. Klimowskiego, Korzeniowską, Kossaka, Kamockiego, Krasnowolskiego, Lentza, Makoldego, Malczewskiego, Manna, Mercér, Nowakowskiego, Ordyńską, Pillatego, K. Pochwalskiego, Pełczyńskiego, Pugeta, Rzegocińskiego, Sacheriego, Schoenberga, Stankiewiczówną, Sichulskiego. Ślewińskiego. Szczepkowskiego, Terleckiego, Tetmajerówną. Trzcińskiego, Wodzinowskiego. Wojnarskiego, Wyczółkowskiego i Wywiórskiego.

Ś. p. Szymon Dąbrowski. Z Bogumina dworca nadeszła wczoraj smutna wiadomość. W podróży do Wiednia umarł tam po krótkich cierpieniach, po krwotoku, ś. p. Szymon Dąbrowski z Krakowa, kontrolor pocztowy, długoletni radca miejski. Wiadomość ta wywołała u wszystkich. którzy znali ś. p. Szymona Dąbrowskiego, szczery żal. Był to bowiem szczery, czysty, niezależny charakter, pracowity, owiany najlepszym duchem obywatelskim. W sprawach aprowizacyi miasta brał bardzo czynny udział, również pracował ze skutkiem w Związku ekonom. profesorów i nauczycieli. Rada m. Krakowa straciła jednego z najpracowitszych członków. Cześć jego pamięci!

Ruch pieniężny na poczcie krakowskiej. Podczas świąt przywrócono już pieniężny ruch na tutejszej poczcie. Obecnie urząd pocztowy w Krakowie wypłaca adresatom wszystkie nadesłane tutaj z poza obrębu miasta przekazy pocztowe. Dyrekcya poczt i telegrafów poleciła już wrócić do Krakowa ewakuowanym dnia 8 listopada b. r. do Berna urzędnikom pocztowym i przywieść ze sobą cały inwentarz pocztowy. Powrót ten ma nastąpić w dniach najbliższych, wkrótce potem będą przyjmowane przesyłki pieniężne i pakunki, wysyłane z Krakowa. Przyjmowanie odbywać się będzie w urzędach filialnych, urząd główny załatwiać będzie nadal tylko wojskową pocztę polową.

Przywrócenie ruchu pieniężnego na poczcie krakowskiej powita ludność z ogromnem zadowoleniem, gdyż brak tej poczty odbija się fatalnie na gospodarczem życiu miasta.

Ruch ludności według sprawozdania miejskiego urzędu zdrowia przedstawia się za czas od 6 do 12 b. m. następująco: Urodzeń było 64, 33 chłopców, 31 dziewcząt. Skonów było ogółem 99, 68 męskich, 31 żeńskich. Na gruźlicę umarło 13 osób, na zapalenie płuc 6, błonicę 4, krztusiec 1, ospę 1, dur brzuszny 10, czerwonkę 4, cholerę azyatycką 1, wady serca 9, inne wypadki śmierci gwałtownej (od ran) 30.

Promocya. Dr Bernard Feller, kandydat adwokacki, jednor. ochotnik 13 p. p., otrzymał wczoraj w uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Odznaczenie. Cesarz nadał bronzowe honorowe medale Czerwonego Krzyża Lili Dąbrowskiej, żonie kapitana w Wiedniu, oraz jej mężowi Romualdowi Dąbrowskiemu, kap. 41 p. p.

Hojne dary. P. Wiesław Radwański, właściciel XIV apteki przy ulicy Lubicz w Krakowie złożył niedawno do: Biblioteki Gremium apt. Gal. Zachodniej 36 dzieł, 307 preparatów mikroskopowych, 1 prep. mikroskop. z okrzemków przedstawiający napis, przybory mikroskopowe i słownik botaniczny łacińsko-polski i polsko-łaciński w manuskrypcie; Macierzy szkolnej w Cieszynie 118 dzieł w 164 tomach, 21.000 pocztówek „Rzeki polskie“ i 500 sztuk mapek Polski; Muzeum Narodowego w Krakowie 114 fotografij przedstawiających „Stare warownie polskie“, oprawnych w passepartout za szkłami, 21 zaszklonych opisów do tychże, 8 tomów starych druków, 11 sztychów, 124 rozmaitych starych map. planów i przekrojów. 1 tłok pieczętny; Polskiego Tow. gimn. „Sokół“ w Podhajcach 34 dzieł w 120 tomach; Stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie 128 książek rozm. treści; c. k. Biblioteki Jagiell. w Krakowie 37 dzieł w 59 tomach, 16 woluminów rękopisów; Zakładu nar. im. Ossolińskich 63 dzieł.

Lista strat Nr 82 zawiera między zabitymi oficerami nazwisko Romana Niwińskiego, nadpor. 57 p. p. z Tarnowa.

Ospa prawdziwa. Miejski Urząd Zdrowia w Krakowie wydał następujące wezwanie: Z powodu pojawienia się w mieście kilku przypadków ospy prawdziwej, miejski Urząd Zdrowia z naciskiem zaleca mieszkańcom miasta poddanie się szczepieniu ochronnemu. Jest to najpewniejszy i jedyny środek zapobiegający szerzeniu się tej groźnej choroby.

Małe dzieci nieszczepione, oraz osoby, które od 6 lat nie były rewakcynowane (powtórnie szczepione), w końcu rewakcynowani w ostatnich czasach, lecz u których ospa się nie przyjęła, powinni natychmiast poddać się szczepieniu.

Wypadki ospy zdarzyły się wyłącznie u dzieci nie szczepionych wcale, lub o osób, które dłużej niż 6 lat nie poddawały się rewakcynaryi.

Bezpłatne szczepienie odbywa się w miejskim Urzędzie Zdrowia codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 5 do 6 po południu.

Przedwczoraj zachorowały dwie osoby na ospę, wczoraj jedna przy ul. Aryańskiej. Wczoraj również zachorowała jedna osoba na szkarlatynę przy ulicy Kawiory. Osoby te odwieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chorób zakaźnych, otoczenie domowe izolowano.

Do matury i egzaminu wydziałowego przygotowuje w kompletach ukwalifikowane grono nauczycieli. Nowy kurs rozpoczyna się w poniedziałek dnia 4 stycznia 1915 roku. Zgłoszenia przyjmuje p. H. Szaferówna, Zielona l. 5, w ogródku.

W sprawie wysyłki pieniędzy i towarów z Krakowa. Do urzędującego chwilowo w Wiedniu prezydyum krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej zwróciła się onegdaj deputacya stowarzyszenia kupieckiego w Krakowie z prośbą o interwencyę w sprawie umożliwienia wysyłki pieniędzy z Krakowa, oraz w sprawie ułatwienia chwilowego pobytu w twierdzy tym kupcom, którzy pragną sprzedać względnie wywieźć zapasy towarów, nie należących do kategoryi artykułów spożywczych.

Deputacya żaliła się także na postępowanie adwokatów wiedeńskich, którzy wbrew postanowieniom moratoryum galicyjskiego, doręczają bawiącym w Wiedniu dłużnikom listy upominalne z zagrożeniem skargi.

Prezydyum Izby wskazało na akcyę wdrożoną w c. i k. Komendzie twierdzy przy poparciu c. k. ministerstwa handlu w kwestyi przywrócenia ruchu przesyłek pieniężnych i obiecało co do dalszych zażaleń poczynić w swym zakresie działania odpowiednie kroki przy uwzględnieniu chwilowych stosunków.

Dostawa obuwia oraz wyrobów siodlarskich i rymarskich dla armii. Krakowska Izba handlowa i przemysłowa, urzędująca chwilowo w Wiedniu, I Stubenring 8—10, wzywa stowarzyszenia przemysłowe swego okręgu, oraz poszczególnych majstrów, którzy mogą podjąć się dostawy obuwia, oraz wyrobów siodlarskich i rymarskich dla armii, aby podali jak najrychlej, jakie ilości danych przedmiotów są w stanie wykonać niezawodnie do końca marca 1915 r.

Ministerstwo robót publicznych, które zamawia powyższe roboty, gotowe jest pod pewnymi warunkami dostarczyć potrzebne materyały skórzane, oraz udzielić zaliczek w gotówce.

Choroby zaraźliwe w armii rosyjskiej. Według zeznań jeńców. w armii rosyjskiej na terenie galicyjskim szerzą się gwałtownie epidemie. Codziennie zachodzi po kilkadziesiąt zasłabnięć na ospę, cholerę, tyfus i dur brzuszny. Od żołnierzy rozkwaterowanych po wsiach i miasteczkach zaraża się również ludność cywilna, która często z braku hygieny i pomocy lekarskiej pada ofiarą chorób zaraźliwych. Również pośród wziętych do niewoli żołnierzy rosyjskich zachodzą częste wypadki chorób zakaźnych — tutaj jednak dzięki energicznym zabiegom lekarskim i surowym środkom sanitarnym choroby te tłumione są w zarodku.

Kradzież koni. Wczoraj przed południem przyjechał z Mydlnik do Krakowa parą końmi Bartłomiej Szywała i stanął na ul. św. Tomasza, gdzie wstąpił do rodziny celem jej odwiedzenia; konie z wozem zostały na ulicy, pilnowane przez przybyłego razem chłopca. Po pewnej chwili wyszedł p. Szywała na ulicę, lecz już nie było ani chłopca ani koni. Wszelki ślad o nich zaginął.

Ze świata.

Gwiazdka w komendzie wojskowej w Mor. Ostrawie. Piszą nam z Mor. Ostrawy 26 b. m.: We czwartek wieczorem odbyła się w tutejszej komendzie wojskowej (obrona krajowa), w gustownie ozdobionej sali gimnastycznej niemieckiej szkoły wydziałowej podniosła uroczystość „gwiazdki“, urządzona przez komendę i grono oficerów dla personalu kancelaryjnego i żołnierzy tej komendy za staraniem nadporucznika Ottona Fuchsa. W sali zebrali się wszyscy oficerowie z komendantem — pułkownikiem sztabu, p. Kuhnem, majorem bar. Hublem, dyrektorem kancelaryi, majorem Bastgenem i wiele zaproszonych pań, przeważnie żon oficerów.

Po odśpiewaniu koleudy przemówił feldwebel Hankus, podnosząc znaczenie wigilii. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć naszego cesarza. Okrzyk ten zebrani z zapałem trzykrotnie powtórzyli. Feldwebel Czerbak przemówił mniej więcej w te same słowa po polsku. Chór 4-głosowy odśpiewał hymn ludów i kilka kolend pod batutą feldwebla Adama Czerbaka.

W ciepłych przemówieniach podkreślili pp. Hankus i Czerbak miłość serdeczną żołnierzy do naszego cesarza i przywiązanie, oraz wyrazili podziękowanie przełożonym, w szczególności majorom br. Hublowi i Bastgenowi, nadpor. Fuchsowi i wszystkim obecnym za urządzenie tego wieczoru.

Deklamacya p. Danzigera i odśpiewanie kilku kolend dopełniły pięknej uroczystości. Żołnierzy obdarowano cennymi upominkami. Przy wieczerzy wigilijnej łamano się opłatkiem i śpiewano kolendy polskie i niemieckie. Obecni zachowają ten wieczór, spędzony w zgodnem braterstwie, na długie czasy w miłej pamięci.

Konferencya w sprawie emigrantów polskich. W Choceniu w Czechach odbyła się podczas świąt Bożego Narodzenia konferencya delegatów polskich w sprawie smutnego losu polskich emigrantów z Galicyi. Między innymi wziął udział w tej konferencyi ks. Kazimierz Lagosz, delegat polskiego Komitetu emigrantów naszych z Lublany. Ks. Lagosz jest Polakiem; przed inwazyą rosyjską był wikarym w dyecezyi lwowskiej.

W Choceniu w Czechach mieszka trzech księży polskich z dyecezyi krakowskiej dla opieki duchownej nad ludnością polską. Księża ci są nadto gotowi wyjeżdżać do miejscowości w Czechach, gdzie pomieszczono ludność polską w większej ilości i zaopatrywać jej potrzeby religijne.

Emigranci polscy winni się zgłaszać o księdza polskiego pod adresem: Ks. Karol Słowiaczek, Choceń, kapelania polska.

Budowa baraków dla jeńców rosyjskich w Moście w Czechach. Zarząd m. Mostu w Czechach wezwały władze wojskowe do budowy baraków dla 15.000 rosyjskich ejńców. Budowa będzie gotową do połowy stycznia przyszłego roku.

Jeńcy serbscy w Osicku. Jak donosi „Slovenec“, przez Osick przechodzą stale wielkie transporty jeńców serbskich. W tych dniach przywieziono ich tam 2.000, pomiędzy którymi część była w greckich strojach.

Sprawa b. posła Svichy jeszcze nie została zakończoną. Redakcya czeskiego „Naszego Słowa“ w Pradze, organu radykałów czeskich, ogłosiła 21 b. m. oświadczenie, iż afera b. posła dra Svichy jeszcze załatwioną nie została. Jest rzeczą naturalną, pisze „N. Słowo“, że sprawę tę odkładamy na czas późniejszy. Jest tyle nowego i ciekawego materyału, iż możemy ze spokojem oczekiwać definitywnego zakończenia tej afery“.

Dotąd wszędzie dr Svicha na całej linii przegrał.

Niemiecki następca tronu wydał we wilię do swojej armii rozkaz, w którym życzy żołnierzom wywalczenia zwycięstwa, a na pamiątkę świąt Bożego Narodzenia, spędzonych we Francyi, w obliczu wroga, przesłał każdemu żołnierzowi fajkę ze swoim portretem.

Adjutant króla belgijskiego poległ. Dzienniki szwajcarskie przynoszą wiadomość za pismami paryskiemi, że król Albert belgijski w ubiegłym tygodniu spędził kilka dni wśród swoich żołnierzy w polu. Niejednokrotnie znajdował on się wśród istnego gradu kul na froncie. Przy jednej takiej okoliczności zabity został adjutant króla odłamkiem granatu, który eksplodował o kilkanaście kroków od króla. Królowi nie się nie stało.

Marszałek dworu belgijskiego pod zarzutem szpiegostwa. Biuro Wolffa donosi z Brukseli: Dnia 9 b. m. aresztowano jadącą z Antwerpii do Brukseli żonę marszałka dworu belgijskiego, hr. de Mercie. W pakunku jej znaleziono papiery, z których wynikało, że hrabstwo Mercie utrzymywali stosunki z Anglią i z Francyą, stosunki, które mogłyby zaszkodzić interesom niemieckim. Hrabinę oddano pod sąd polowy, który onegdaj wydał wyrok uwalniający, gdyż papiery te nie dały dostarczającego dowodu jej winy.

Francya i Watykan. Jak donoszą pisma rzymskie. układy co do przywrócenia stosunków między Francyą a Watykanem utknęły na tem, że Watykan oświadczył, iż podejmie rokowania oficyalne tylko wtedy, gdy zniesioną zostanie ustawa o rozdziale Kościoła i państwa.

Angielscy żydzi dla żydów w Królestwie Polskiem. Z Londynu donoszą, że zawiązał się komitet, mający na celu przyjście z pomocą ludności żydowskiej w Królestwie, zrujnowanej wojną. Na czele komitetu stanął bar. Rotszyld, który pierwszy złożył 1.000 funtów szterlingów.

Ojciec św. Benedykt XV podjął, jak donoszą pisma rzymskie, kroki w kierunku doprowadzenia do skutku pomiędzy wojującemi państwami wymiany rannych jeńców. Oczywiście wymiana ta dotyczyłaby tylko jeńców ciężko rannych, co do których istniałaby pewność, że już nie zostaną użyci do wojny.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Wtorek 29 grudnia: „Debiut mojej siostry“, żart karnawałowy Kratza.

Arcyks. Leopold doktorem honorowym.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Deputacya niemieckiej techniki w Pradze z rektorem na czele wręczyła arcyksięciu Leopoldowi Salwatorowi w uroczysty sposób dyplom doktora honorowego, nadany przez wspomnianą technikę.

Bohaterska śmierć pułkownika 16 pułku obrony kraj.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 29 grudnia.

„Korrespondenz Wilhelm“ dowiaduje się, że **komendant 16 pułku piechoty obrony krajowej pułkownik Pflug zmarł skutkiem ran, odniesionych na polu bitwy.**

Carska łaska dla Kałmuków.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 29 grudnia.

Wielki książę Mikołaj telegrafował do gubernatora Astrachanu, że **car życzy sobie, aby Kałmucy zostali przydzieleni do stanu kozackiego.**

Francuskie ministerstwo wojny w Paryżu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 29 grudnia.

„Temps“ donosi, że **ministerstwo wojny przeniesie się dnia 7 stycznia do Paryża z powrotem, jeżeli nie nastąpią nieprzewidziane wydarzenia.**

Kontrybucya na Belgię.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Waszyngton, 29 grudnia.

Sekretarz stanu Bryan oświadczył, że wszystkie kroki amerykańskiego posła w Brukseli w sprawie zniżenia kontrybucyi wojennej nie były oficyalnymi i nastąpiły bez upoważnienia rządu.

Bitwa morska koło Zunguldak.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 29 grudnia.

Wedle wiarygodnych doniesień, bitwa na morzu, o której doniósł wczorajszy komunikat urzędowy, rozegrała się **koło Zunguldak.** Słychać, że **Rosyanie zamierzali przez zatopienie okrętu zamknąć dojście do portu Zunguldak,** gdzie znajduje się stacya węglowa. Dzięki jednakże waleczności floty tureckiej **próba ta nie powiodła się.**

Zbratanie żydów z muzułmanami.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 29 grudnia.

Dzienniki jerozolimskie donoszą o zbrataniu, jakie nastąpiło między ludnością muzułmańską a izraelicką. Odbyło się zebranie, w którem wzięli udział przedstawiciele wybitnych rodzin muzułmańskich i wybitni izraelicy literaci i uczeni. Wygłoszono także przemówienia w języku hebrajskim.

Walki w koloniach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kapsztad. Biuro Reutera donosi: Między komendą angielską a patrolami niemieckiemi w sile 60 ludzi przyszło nad brzegiem północnym rzeki Oranje w okolicy Karnarvon w środę do walki. Anglicy stracili dwóch zabitych i 1 rannego, Niemcy jednego zabitego i 2 rannych.

Japończycy nie jadą do Europy.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rotterdam, 29 grudnia.

„Nieuwe Rotterd. Courant“ donosi z Tokio: Odpowiadając na zapytania w Izbie japońskiej, oświadczył japoński minister spraw zagranicznych, że **żaden kraj nie prosił Japonii o wysłanie wojsk do Europy.**

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 29 grudnia.

Odznaczenie gen. Sarkotica.

Wiedeń. „Korrespondenz Wilhelm“ dowiaduje się, że komenderujący generał w Bośni i Hercegowinie marszałek polny porucznik Sarkotic otrzymał godność tajnego radcy.

Kapitan „Emdena“ na Malcie.

Blankenburg (Harz). Jeden z tutejszych dzienników donosi, że kapitan fregaty Müller, komendant okrętu „Emden“ został przez Anglików przewieziony na Maltę, gdzie jest trzymany jako jeniec wojenny.

Z Watykanu.

Rzym. Papież przyjął w sali tronowej ambasadora austro-węgierskiego ks. Schoenburg-Hartensteina, posłów pruskiego, bawarskiego i brazylijskiego, jakoteż przedstawiciela peruwiańskiego. Ambasador austro-węgierski imieniem swoich kolegów wyraził papieżowi życzenia, za które papież podziękował.

Francya nie anektuje Tunisu.

Paryż. Agencya Havasa donosi: W kołach autorytatywnych zaprzeczają doniesieniom rzymskim, jakoby Francya zamierzała anektować Tunis. Rządy protektorackie zadowalają w zupełności Francyę i nie myśli ona o zmianie.

Z Izby lordów.

Londyn. Korespondent parlamentarny „Timesa“ dowiaduje się, że Izba lordów zbierze się 5 stycznia na dwudniową sesyę.

Brak chleba i soli w Anglii.

Londyn. W najbliższym czasie oczekiwana jest **zwyżka cen chleba.** Powodem drożyzny jest przedewszystkiem brak okrętów i spowodowane tem wyższe frachty, dalej złe żniwa w Australii i zamknięcie morza Czarnego. Także **ceny soli znacznie poszły w górę.**

Zatonięcie samolotów angielskich.

Londyn. Sprawozdanie admiralicyi angielskiej o ataku na niemieckie wybrzeże Morza Północnego donosi, że **trzej angielscy lotnicy** powrócili na łodziach, **używanych** przez **nurków, zaś ich aparaty zatonęły.** Jednego lotnika brak. Jeden aparat lotniczy widziano w oddaleniu 12 kilometrów od Helgolandu rozbity

Kontrtorpedowiec angielski na skale.

Londyn. Doniesienie Biura Reutera: **Kontrtorpedowiec angielski najechał** podczas burzy na wysokości St. Andrews w Szkocyi **na skały.** Wdrożono prace celem uwolnienia go.

Ofiary min.

Londyn. Niderlandzki parowiec „Ludwik Erich“, jadący z Rotterdamu, najechał w sobotę wieczorem między Scagerak a Fille na minę i zatonął. Brakuje dwóch ludzi z załogi. 17 ludzi przewieziono do Scagerak.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Bronisław Zaremba, Wiedeń, II, Engertsstrasse 229, Parterre 12, poszukuje **Michała Turkułła,** dzierżawcy dóbr Dytiatyn, powiat Rohatyn. 9442-3

Ktoby wiedział o miejscu pobytu **Maryi z Kuczkiewiczów Broniowskiej,** żony inżyniera z Borysławia, raczy podać adres **Zofii Zajchowskiej,** Morawska Ostrawa, Karolinenschacht. 9509

Proszę o podanie adresu p. **Stanisława Białoskurskiego,** kasyera Towarzystwa kredytowego ziemskiego ze Lwowa: **Józef Terlecki,** Wiedeń, X, Gudrunstrasse Nr 177, parter Nr 5.

Proszę każdego, kto ma jakąkolwiek wiadomość o **Legioniście Józefie Kowalskim z Żołyni,** o podanie jego adresu: Weronika Kowalska w Roudnice n. Ł., Czechy, třida Młyńska Nr 295. 9452-2

Artur Skowroński, sędzia z Dynowa, obecnie porucznik przy Eisenbahn Sicher. Abt. w Brzeźnicy obok Krakowa, poszukuje swej żony Anny i prosi o jej adres, względnie jakąkolwiek wiadomość. 9310-10

Henryk Menkes w Badenie koło Wiednia, Beethovengasse 3, poszukuje **rodziców Szymona i Amalię Menkesów** ze Lwowa, tudzież szwagra swego **Leona Schleichera,** profesora gimnazyalnego z Drohobycza z żoną i dziećmi. 9472-3

Andrzej Storoniak, podoficer rachunkowy 89 pułku piechoty, 5 komp., Feldpostamt Nr 36, poszukuje swojej narzeczonej **Emilii Ganówny,** która pozostała w Letni Medenice — Galicya. Ktoby coś o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod wyżej podanym adresem. 9420

Tadeusz Chatgasiewicz, legionista, obecnie chory, prosi o podanie adresu **swej matki Rozalii,** która wyjechała podobno ze Lwowa. Adres: J. O., Baden, Rainergasse 4.

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowska.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowska.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Administracya „Nowej Reformy" znajduje się przy ulicy św. Anny l. 3, parter.

Drukarnia Literacka

w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10

Telefonu Nr 401

wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. Rządca drukarni L. K. Górski.